Nr 191 Kraków, Piątek dnia 24 Sierpnia 1894. Rok II

Przedpłata
w Krakowie:
Rocznie złr. 16. półrocznie złr. 8. kwartalnie złr 4, miesięczn. złr. 1.35.
Za odnoszenie 15 ct.
Na prowincji:
Rocznie złr. 20. półrocznie złr. 10. kwartalnie złr. 5, miesięcznie złr. 1·70.
Numer pojedynczy 6 ct.
Adres Redakcji:
Kraków, ul. św. Anny L. 3.
Administracji:
Rynek główny L. 22.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY, I LITERACKI.

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych, o godzinie 8 rano.

Redaktor: JÓZEF ROGOSZ.

Ogłoszenia:
Za wiersz lub jego miejsce 6 ct.
Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach $1\frac{1}{2}$ ct.
W rubryce „Nadesłane" wiersz 20 ct.
Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1-go i 15-go każdego miesiąca.
Do działu inseratowego upełnomocniony:
St. Cyrankiewicz w Krakowie.
Administracja przyjmuje ogłoszenia tylko firm chrześcijańskich.
Rękopisow redakcja nie zwraca.

Z bieżącej chwili.

Kiedy na dalekim Wschodzie już na dobre krew się leje, w tym samym czasie Europa jest pogrążona, jakby „w śnie politycznym" i gdyby nie zbrodnicze zamachy anarchistów, które powszechną ciszę przerywają, zdawałoby się, że zupełna bezwładność opanowała stary kontynent. Wśród takich stosunków nawet proklamacja Cankowa, z której wyciąg treściwy we właściwem miejscu podajemy, ma dla nas pewną wartość, od tego bowiem, co po niej nastąpi, w wysokim stopniu zawisło stanowisko, jakie ks. Ferdynand zajmie wobec Rosji.

Cankow, dawny minister, zwolennik polityki białego cara i jego imperjałów, był zmuszony opuścić swoją ojczyznę, gdyż innych, niż on, przekonań był Stambułow, ówczesny dyktator Bułgarji. Obecnie wniósł Cankow prośbę do ks. Ferdynanda, by mu do kraju wrócić pozwolił, wpierw jednak, nim na nią dostał odpowiedź, wydał manifest do swoich współziomków, w którym niedwuznacznie przemawia za zupełnem pogodzeniem się z Rosją, gdyż dla niej żąda miłości. Jeźli teraz ks. Ferdynand pozwoli wrócić Cankowowi, natenczas będzie to starczyło za dowód, że i on jego polityczne zapatrywania podziela, w razie zaś przeciwnym każdy musiałby stąd wysnuć wniosek, że książę Bułgarji marzy o własnej, antyrosyjskiej polityce. Zdaje się jednak, że Canków otrzyma amnestję, książę bowiem po upadku Stambułowa niejednokrotnie dawał do zrozumienia, że pogodzenie się z Rosją byłoby dlań wielce pożądanem.

Wiadomości nadchodzące z Chin via Londyn, a szczególnie ostatnią o porażce wojsk japońskich musimy przyjąć z wszelkiem zastrzeżeniem, Anglicy bowiem widocznie sprzyjają Chińczykom i radziby ich widzieć zwycięzcami. Dla spekulantów wielkobrytańskich nie może być rzeczą obojętną, czy na dalekim Wschodzie zapanują ociężałe Chiny, czy też ruchliwa Japonja, która odniósłszy raz zwycięstwo nad Chinami, stałaby się od razu państwem pierwszorzędnem i zapędom angielskim na morzach tamtejszych mogłaby skuteczniej, niż ktokolwiek inny, tamę położyć. Prócz tego należy wziąć i to w rachubę, że w Japonji nie od dziś dopiero, ale od lat trzydziestu przeważają wpływy franko-rosyjskie, Anglicy zaś, tak samo, jak Niemcy, nie szczycą się tam najmniejszą sympatją. Z jakąż tedy radością kupiecki Albion radby dowiedzieć się o tryumfje Chińczyków! Ale zdaje się, że nastąpi coś wręcz przeciwnego.

Skoro mowa o wojnie, należy tedy zanotować że Japończycy zmobilizowali już 160.000 ludzi, którzy znajdują się w drodze na Koreę, komisja zaś, ustanowiona w Shangai, a mająca orzec, a-żali Japończycy nie znieważyli Anglji przez zatopienie okrętu „Kow-Shing", który płynął pod banderą wielkobrytańską, jest Japończykom przychylna. Admirał angielski oświadczył, że w tym wypadku Japończycy postąpili „korrekt" i dla tego Anglja nie powinna w Tokio wnosić żadnej reklamacji. Widać z tego, że musiał to być istotnie okręt wojenny chiński, który nadużył bandery angielskiej.

Szumnie zapowiedziane manewry pod Smoleńskiem, w których miało wystąpić 150.000 ludzi, tj. prawie armja, zostały odwołane. Czemu? Czy dla tego, że w tamtych stronach panuje cholera, czy, że car dostał influenzy? Zdaje się, że pierwsze przypuszczenie będzie prawdopodobniejsze, w manewrach bowiem musiałyby wziąć udział wojska, stojące tak w Litwie, jak w Królestwie Polskiem, a epidemja, choć o niej nie pisze się wiele, wszędzie tam grasuje.

To, że car wysyła do Lwowa swego delegata wojskowego na czas pobytu w tem mieście cesarza Franciszka Józefa, nie powinno nikogo uderzać, zwyczaj to bowiem między panującymi, że, gdy jeden zbliża się do granic drugiego, wtedy sąsiad szle posły na jego powitanie. Tak samo cesarz austrjacki posyła delegatów do Warszawy, ilekroć car tamże przybywa. Rzecz to zupełnie naturalna i dopiero niewysłanie posła należałoby uważać za coś nadzwyczajnego.

Budapester Korrespondentz donosząc, że wojskowi attachés obcych mocarstw nie przybędą z cesarzem do Lwowa, wyrwała się formalnie jak Filip z konopi. Od kiedyż to z monarchą jeździli oficerowie zagraniczni, jeżeli ten udawał się gdziekolwiek na Wystawę? Nigdy. Towarzyszą oni monarchom tylko na manewrach, a ponieważ we Lwowie manewrów nie będzie, więc ich obecność jest tam zbyteczną, niepotrzebnie tedy *Korespondencja budapeszteńska* puściła w świat zaprzeczenie, które tylko dla tych jest sensacyjnem, którzy o zwyczajach międzynarodowych nie mają wyobrażenia.

Tu i owdzie dają się wciąż słyszeć głosy, że Karliści przygotowują w Hiszpanji nową awanturę. Na to Canovas del Castillo, przebywający w Schlangenbad na kuracji, oświadczył jednemu z dziennikarzy, że z tej strony nie należy się niczego obawiać, ponieważ Hiszpanie kochają królowę-rejentkę, a zaś armja jest jej całkiem oddana. Żadne tedy wojskowe pronunciamiento nie może teraz liczyć na powodzenie.

Z WIEDNIA.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Wiedeń 22 sierpnia.

(*δ*) Stosunki w Serbji, pomimo ciągłych zaprzeczeń urzędowych, stają się coraz bardziej niepewne, a w miarę tego zaczyna się tutejsza opinja publiczna żywiej niemi zajmować. Pomimo wszelkiej neutralności Austro-Węgier, czego dostateczne dowody złożył c. i k. rząd wspólno-państwowy wobec zmian rządów i systemów, jakoteż i zamachów stanu w Serbji, nie da się zaprzeczyć, iż wielce niepewne położenie w tym kraju i ciągle grożące niebezpieczeństwo nowych przewrotów, szczególnie, jeśliby takowe wyszły ze strony stronnictwa radykalnego, którego przewódca, Pasicz, człowiek w knowaniach wielce niebezpieczny, bawi obecnie w Serbji — monarchji habsburskiej obojętnemi być nie mogą, gdyż dotykają one bezpośrednio jej interesów. Przezorna i roztropna polityka hr. Kalnoky'ego daje rękojmię, iż kierownik zagranicznej polityki naszej monarchji baczne ma oko i stoi na straży jej interesów.

Temi dniami bawił w Wiedniu znany emigrant bułgarski, Dragan Cankow, w towarzystwie swej córki, pani Ludckanow. Przybył on z Petersburga, gdzie od czasu swojego wyjazdu z Bułgarji ciągle bawił. W Wiedniu przenocował tylko, udając się do Badenu, gdzie obecnie bawi, oczekując tam odpowiedzi księcia Ferdynanda na wniesioną prośbę o pozwolenie jemu i innym bułgarskim wychodźcom powrotu do Bułgarji. Tymczasem wydał proklamację do drogich rodaków, w której wprawdzie chce stać wiernie przy tronie księcia Ferdynanda, ale jako pierwszy punkt swojego programu stawia „pokój i miłość dla Rosji".

W dyplomacji austrjackiej mają zajść zmiany. Dotychczasowy austro-węgierski ambasador przy dworze w Petersburgu, hr. Wolkenstein, ma zostać ambasadorem w Paryżu, a jego miejsce w Petersburgu zajmie ks. Franciszek Liechtenstein, brat panującego księcia Liechtensteina.

Wiedeń 21 sierpnia.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Pan Plener nie żartuje. Oto wydał temi dniami do podwładnych odnośnych władz rozporządzenie, zaostrzające kary przeciwko wszystkim tym, którzy kupując tytoń w c. k. trafikach, wyrabiają z niego papierosy i takowe sprzedają. Wedle przepisów skarbowych, wolno tylko robić lub kazać robić papierosy dla własnego użytku. Nowe rozporządzenie jest tem ciekawsze, iż ustanawia karę nietylko dla tego, który wyrabia papierosy i sprzedaje, lecz także i dla tego, który je nabywa, tak, iż np. gość, gdy w restauracji, kawiarni lub cukierni zażąda od garsona papierosów, a ten mu poda takowe własnego wyrobu — choć nie ma o tem najmniejszej świadomości, popełnia przestępstwo, za które czeka go kara. Całe to rozporządzenie, zdaje się być głównie skierowane przeciwko garsonom, którzy we większej części ofiarowują gościom papierosy własnego wyrobu.

Jeśli już pan Plener wydaje takie ostre rozporządzenia, niedozwalające biednym garsonom tego drobnego zarobku, to powinien z drugiej strony postarać się o to, by lepsze wyrabiano erarjalne papierosy. Są one bowiem nadzwyczaj drogie i strasznie liche.

Dnia 13 września przed południem, nastąpi w tutejszym kościele św. Szczepana, w obecności cesarza, uroczyste odsłonięcie pomnika, poświęconego pamięci oswobodzenia Wiednia od Turków w r.nko 1683. Pomnik ten, dzieło profesora Hellmera, jest głównie glorifikacją hrabiego Starhemberga, który siedzi na koniu, otoczony wiedeńskimi studentami i mieszczanami. Główny oswobodziciel Wiednia, król Sobieski, znajduje się w dość podrzędnej grupie z bawarskim księciem Emanuelem, podobnie jak książę lotaryngski ze saskim Kurfürstem Jerzym. Na pocieszenie da się to chyba tylko przytoczyć, iż prócz wymienionych grup, służą poniekąd, jako figuralna ozdoba, posągi Libenberga, Kollonitza, papieża Innocentego i cesarza Leopolda Pomnik jest w swej całości bardzo udatnem dziełem artystycznem, które na tle architektury w

czerwonym marmurze, korzystnie odbija pod względem plastyki. *Swój.*

Odezwa Cankowa.

P. Cankow, głowa stronnictwa moskalofilskiego w Bułgarji i b. minister, wystosował, jak wiadomo, do księcia Ferdynanda prośbę o pozwolenie powrotu do Bułgarji. P. Cankow jest widocznie swego zupełnie pewny, bo przybył już wraz z córką, p. Ludskanow, oraz dwojgiem wnucząt do Wiednia, aby na dany znak pospieszyć do Bułgarji. Gdyby zaś, wbrew nadziei, oczekiwania jego nie spełniły się, zamierza osiąść w Rumunji, nie chcąc na żaden sposób wracać do Petersburga. Stamtąd już wysłał do „drogich ziomków" swoich odezwę, którą podajemy w najgłówniejszych ustępach.

P. Cankow wyraża nasamprzód nadzieję, że „ośmioletnia twarda próba, którą przebyliśmy, dzięki niegodnym naszym rodakom", należy już do przeszłości i dalej mówi: „Wiadomo, że Opatrzność zsyła na tych, których kocha, próby, aby pokutowali za swe grzechy. Rzadka taka rola przypadła niedawno księciu panującemu obecnie w Bułgarji. Atoli większa część moich zwolenników nie brała udziału w wyborze księcia. Obecnie, po ośmiu latach, uznaje każdy Bułgar gorzką prawdę, zawartą nietylko w manifeście księcia Aleksandra, ale także w proklamacji księcia Ferdynanda. Teraz, po usunięciu przeszkód, złączyliśmy się, ja i moi zwolennicy, z ludem bułgarskim, aby otoczyć tron Jego Wysokości księcia Ferdynanda I". P. Cankow nawołuje do obrony „Słowiańszczyzny i prawosławia"; —rozwój normalny Bułgarji możebny tylko „przy pokojowym i serdecznym z Rosją stosunku". „Zaufanie ludu bułgarskiego nie opiera się na tradycji i historji, ale na niezatartem wspomnieniu cara-oswobodziciela i tych 200.000 rosyjskich męczenników, którzy za kraj nasz krew przelali. Zaborcze plany Rosji, to bajka, jeśli zaś w pierwszych latach po naszem oswobodzeniu mieliśmy rosyjskich urzędników, to dlatego, że prosiliśmy o nich sami i — wyszło to nam na zdrowie..." P. Cankow kruszy dalej kopję za „matiuszką Rosją", przypominając, że mimo wypędzenia rosyjskich urzędników, nie przestała Rosja żywić przychylności dla Bułgarji. „To dostatecznym dowodem, jakeśmy się z nią niesprawiedliwie obchodzili".

Rosja nie ma apetytu na ziemię bułgarską, pragnie ona tylko jednego i w tem ma niewątpliwie słuszność; „pragnie, aby dynastja Bułgarji nie przemieniła się w ognisko wrogów Słowiańszczyzny, prawosławia i Rosji". P. Cankow zaręcza, że słyszał o tem niezliczone razy w kompetentnych sferach w Petersburgu, ubolewa, że rodacy jego dają wiarę „niedorzecznym" plotkom, rozsiewanym przez wrogów Rosji, jakoby ona dążyła do przekształcenia Bułgarji na rosyjską gubernję. Woła wreszcie, że w Bułgarji jest tylko j e d n o stronnictwo, t. j. m o s k a l o f i l s k i e, „które ma odwagę wyznawać publicznie tę miłość i wdzięczność, jaką dla Rosji każdy Bułgar żywi".

P. Cankow zwraca się następnie do liberalnej partji bułgarskiej; jej krótkowidzący i nierozsądni przewódcy wyróżnili teren, na którym pogrzebany został żywcem tyran, co przez lat ośm deptał cynicznie nogami święte nasze prawa i swobody". Wyraziwszy raz jeszcze nadzieję, że tyrańskie te rządy minęły bezpowrotnie, radzi Cankow Bułgarom, aby wybrali reprezentantów, którzyby wyznawali następujące zasady:

1. Względem Rosji pokój i miłość.
2. Restytucja 38 paragrafu konstytucji.
3. Uchwalenie ustaw, któreby odpowiadały demokratycznemu duchowi i obyczajom Bułgarów.

Skupczyna winna przeprowadzić następujące reformy:

1. Ograniczenie wydatków w administracji, zaprowadzonych przez rząd tyrański.
2. Doprowadzenie budżetu do równowagi, bez wyzyskania siły podatkowej ludu.
3. Niezależność naszego handlu i przemysłu od jakiegokolwiek wpływu, ochrona sądownictwa i podniesienie *prestige* księstwa.

Zjazd kupców i przemysłowców.

(*Oryginalne sprawozdanie Głosu Narodu*).

Lwów 22 sierpnia.

W uzupełnieniu poprzednich sprawozdań, podajemy zakończenie interesującego referatu p. Tuszyńskiego o stosunkach, w jakich się rozwija nasz handel i o konkurencji żydowskiej. Prowadzenie nieuczciwego handlu przez żydów galicyjskich, urządzanie fałszywych kryd i sztuczki, jakiemi się od wymiaru sprawiedliwości usuwają, przekupstwa urzędników, wskutek których nie sam rząd tylko, ale cały handel uczciwy cierpi (proces o przekupstwa władz skarbowych na Bukowinie w r. 1893, główny oskarżony Trzcieniecki) a nakoniec nieuczciwa, wrodzona żydom dążność wyzyskiwania nieświadomości kupującego, wszystkie te wady są tak dokładnie znane z publicznych procesów, że można je przytoczyć bez cytowania dat i nazwisk.

Natomiast na inną, jeszcze szkodliwszą, a nawskróś niesumienną działalność żydowskich kupców należy zwrócić uwagę. Oto ponieważ nie posiadamy takiej instytucji, lub korporacji, któraby o kredycie kupców udzielała sumiennych wyjaśnień, udają się zagraniczni fabrykanci, hurtownicy itp. z zapytaniami, już to do prywatnych biur żydowskich, już to do firm, które na oślep w jakimś katalogu lub przewodniku znajdą i tam informują się o tak zwanej „Creditfähigkeit". Otóż okoliczność tę gorliwie wyzyskują żydzi w celach niesumiennej konkurencji. Świeżo zaszedł wypadek, że o jednym katolickim kupcu, robiącym bardzo dobre interesa i znanym z uczciwości, pewien żyd, będący tylko podrzędnym funkcjonarjuszem kantorowym, zrobił donos do firmy berlińskiej, że ten kupiec na kredyt nie zasługuje i że interes jego chyli się do upadku. Przestraszony fabrykant przyjechał do Lwowa i tu na miejscu przekonał się, że alarmująca wiadomość o bankructwie nie ma najmniejszej faktycznej podstawy. Podobnych denuncjacyj na setki w samym Lwowie i Krakowie można naliczyć. Czyż wobec tego godzi się nam, chrześcijanom, stać z założonemi rękami i czekać aż nas przeciwnik, walcząc silniejszą, bo nieestetyczną i nielegalną bronią, zniszczy ekonomicznie tak, że za późno będzie myśleć o obronie? Otóż dopóki nie nadeszła ta groźna ewentualność, potrzeba, ażeby kupiectwo chrześcijańskie połączyło się w celu wspólnej i skutecznej obrony przed semickim żywiołem. Jednym z najpoważniejszych środków obronnych byłoby tworzenie wszędzie, gdzie się da, towarzystw takich, jak istniejące we Lwowie krajowe Towarzystwo kupców i przemysłowców, a następnie, na wzór naszych gimnastycznych stowarzyszeń, utworzyć jeden wielki związek. Jeżeli idea „Sokoła" tak świetnie przyjęła się i rozpowszechniła w naszem społeczeństwie, dla czegóżby kwestja tak żywotna i tak ściśle z ideą narodową i patrjotyzmem złączona, jak kwestja handlu i przemysłu, nie miała nas złączyć w jeden solidarnością silny węzeł?

Oto w najkrótszej formie streszczone wywody referenta, których wynikiem były odpowiednie, przedłożone Zjazdowi, rezolucje. Uważaliśmy za nasz nie tylko publicystyczny, ale i obywatelski obowiązek, zwrócić uwagę czytającego ogółu na te niezmiernie doniosłe kwestje, które poruszył p. Tuszyński w swoim referacie, a równocześnie musimy wyrazić najgłębsze ubolewanie prasie, która, nie umiejąc widocznie zorjentować się, gdzie leży punkt ciężkości Zjazdu takiego, jak kupców i przemysłowców, notuje każdy banalny i szablonowy toast bankietu, a kilku słowy załatwia kwestje tak olbrzymiego znaczenia jak wyjawienie kilku ukrytych sprężyn, któremi konkurencja żydowska zabija w zarodku nasz młody, rozwijający się z takim trudem i potrzebujący wszechstronnego poparcia, handel, otaczając go dokoła niewidzialnem pasmem swoich machinacyj, jak obręczą żelazną. Referat p. Tuszyńskiego, który w streszczeniu tylko podaliśmy czytelnikom, w tych dniach wyjdzie jako osobna broszura. Zalecamy ją z całego serca wszystkim, którzy rozumieją doniosłość uwolnienia naszego handlu i przemysłu z kleszczy żydowskich i którzy wobec tych kleszczy, zaciskających się z coraz gwałtowniejszą szybkością, nie chcą stać bezradnie z założonemi rękami.

Górnictwo na Wystawie.

(*Oryginalne sprawozdanie Głosu Narodu*).

Lwów 21 sierpnia.

V.

Żelazo.

Kopalnie rudy żelaznej stały w Galicji zawsze na szarym końcu przemysłu górniczego, a jeżeli przed laty kilkudziesięciu można było jeszcze mówić bodaj o skromnej eksploatacji pokładów rudy żelaznej, to dziś i ta skromna eksploatacja zeszła do minimum. Profesor Władysław Szajnocha, autor znakomitego dzieła o płodach kopalnianych Galicji, dzieli galicyjskie rudy żelazne na krakowskie (brunatne), tatrzańskie, rozrzucone w kilku punktach północnego stoku Tatr, karpackie (ilaste) i darniowe, pojawiające się w licznych miejscowościach zachodniej części kraju i na Podkarpaciu.

Ani grupa krakowska, ani tatrzańska nie produkują już dziś wcale żelaza. Obie należą do historji. W pierwszej z nich, jako ognisko produkcji rud krakowskich, znane były dawniej Płoki i Czyżówka pod Trzebinią, oraz Czerna koło Krzeszowic. Kopalnie te zamknięto w roku 1878. Dobywania rud tatrzańskich zaprzestano jeszcze wcześniej, bo w r. 1875.

Bez porównania ważniejszemi są rudy karpackie czyli ilaste, znajdujące się na całej przestrzeni Karpat wśród piaskowców i łupków. Grupa ta, szczególnie w pierwszej połowie bieżącego stulecia, była na kilku punktach przedmiotem kwitnącego górnictwa, ale tylko dopóty, póki drzewa opałowego z głębokich i nieprzystępnych lasów tamtejszych nie można było inaczej zużytkować, jak w fabrykach i hutach, położonych na miejscu. Z chwilą zaś, kiedy wartość lasów, wskutek otwarcia nowych linij kolejowych, zaprowadzenia porządnych dróg i powstania nieznanych dotąd gałęzi przemysłu drzewnego, zwiększyła się kilkakrotnie, upadła i główna podstawa eksploatacji żelaza galicyjskiego.

Tylko w powiatach limanowskim, wadowickim, żywieckim i bielskim istnieją do dziś jeszcze kopalnie rud karpackich i w nich skoncentrował się w ostatnich trzydziestu latach hutniczy przemysł zachodniej Galicji, którego jedynym wprawdzie, lecz bardzo świetnym przedstawicielem są zakłady hutnicze arcyksięcia Albrechta w Węgierskiej Górze i Obszarze, na południe od Żywca. Wyroby tych zakładów hutniczych znajdują się na Wystawie we własnym pawilonie arcyksiążęcym, wzniesionym przy głównej drodze wystawowej. Są tu okazy wyrobionych na miejscu pługów, rur wodociągowych, pieców żelaznych, naczyń kuchennych i fabrycznych, blach, naczyń emaljowanych i t. p. Wszystkie odznaczają się wzorowem wykończeniem, pewnym smakiem i znakomitą dobrocią. Okazy rudy żelaznej wystawił także w pawilonie własnym zarząd dóbr brodzkich.

Produkcja rudy żelaznej spadła w ostatnich kilkunastu latach niesłychanie. W r. 1871 wynosiła ona w całej Galicji 129.847 centnarów metrycznych wartości 47.701 złr. Po dwuletnim świetnym rozkwicie w latach 1885 i 1886, w których wystrzeliła ponad 220.000, spadła w r. 1892 na 79.766 centnarów metrycznych, wartości 19.438 złr. Dziś istnieją tylko dwa przedsiębiorstwa zatrudniające 77 robotników.

VI.

Rudy cynkowe.

Daleko lepiej jest z rudą cynkową, której wydobywanie stanowi ważną pod względem ekonomicznym gałąź górnictwa, aześrodkowuje się pra-

wie wyłącznie w krakowskiem. Okręg krakowski zawiera najcenniejsze rudy cynkowe, które są przedmiotem rozległej i oddawna już istniejącej eksploatacji. Ich wartość ekonomiczna stawia Galicję na pierwszem miejscu wśród wszystkich rudę cynkową produkujących prowincyj Austrji. Obecnie produkcja rudy cynkowej i wytapianie cynku kruszcowego, oraz wyrób bieli cynkowej, stanowią w okręgu krakowskim, bardzo ważną gałąź krajowego przemysłu i reprezentują wartość przeszło miljona złr. z czego przypadało w r. 1890 na rudę cynkową 123.674. na cynk wytopiony 545.287, na biel cynkową wreszcie 499.376 złr. Wzrost eksploatacji jest znaczny, albowiem niespełna w dwudziestu latach podniosła się ona z 68·769 centnarów metrycznych na 174.274, za czem poszedł i wzrost produkcji, która z 9.183 centnarów podskoczyła na 21.734.

Cynk galicyjski jest materjałem wywozowym w ścisłem znaczeniu tego słowa. Dostaje się przeważnie przez Wiedeń do zachodnich prowincyj Austrji, a mała część tylko przechodzi za granicę. Głównym reprezentantem tej gałęzi galicyjskiego górnictwa i hutnictwa jest hr. Andrzej Potocki, w którego pawilonie znajdujemy bardzo interesujące okazy cynku, pyłu cynkowego i rudy. Blendę cynkową produkuje huta w Krzu i zakład w Sierszy. Najbogatsze pokłady są w Krzu.

Na uwagę zasługuje, że wszelkie narzędzia, potrzebne do tego przemysłu, wyrabiane są na miejscu, we własnym zarządzie dóbr hr. Potockiego. Należą tu olbrzymie tygle do przetapiania rudy, mufle do redukcji cynku, piece itd. Jako dowód dość znacznego rozwoju górnictwa w tych dobrach, można zanotować, że w r. 1892 wypłacono, robotnikom w zakładach górniczych i hutniczych zarobku 302.000 złr. Na wielką skalę produkowaną jest także biel cynkowa w Niedzielsku, gdyż w r. 1890 wyprodukowano jej tam 21.712 centnarów metrycznych, wartości 499.376 złr., ale tej na Wystawie nie spotykamy wcale. Biel cynkowa jest przetworem cynku i rudy cynkowej.

VII.

Rudy ołowiane.

Ten przemysł jest zupełnie minjaturowy. Rudy ołowiane znajdują się w okręgu krakowskim, głównie w Kętach, oraz w Truskawcu koło Drohobycza. Ślady znaleziono także w Dźwiniaczu i Staruni w stanisławowskiem. W trzech ostatnich miejscowościach istniała niegdyś eksploatacja ołowiu, prawdopodobnie przed sześćdziesięciu laty, dziś jej już nie ma. W ruchu jest obecnie tylko przedsiębiorstwo w Kętach, zatrudniające 333 robotników. Cena za 50 klg. wynosi 3 złr. 81 ct. Produkcja rudy ołowianej w Galicji dochodziła w 1892 r. 32.596 centnarów metrycznych, wartości 124.270 złr. W pawilonie administracji dóbr hr. Andrzeja Potockiego spotykamy parę okazów rudy ołowianej i na tem się kończy reprezentacja tego przemysłu na Wystawie.

Z życia Chińczyków.

V.

Chrześcijaństwo.

(Dokończenie).

Według wszystkiego, cośmy mogli zauważyć podczas naszego długiego pobytu w Chinach, niezaprzeczoną jest rzeczą, że chrześcijanie uważani są za kreatury rządów europejskich. Przekonanie to tak się wraziło w umysł Chińczyków, iż zdarza im się czasami objawiać je w sposób dziwnie naiwny. Religja chrześcijańska w Chinach zowie się *Tien-czu-kiao*, to jest religją Pana niebios, gdzie słowo *Tien-czu* wyraża ideę Boga. Pewnego razu, rozmawialiśmy o religji z jednym mandarynem, który zdawał się być bardzo inteligentnym. Zapytał się nas, co to jest Tien-czu, którego chrześcijanie wielbią, do którego się modlą i który obiecał uczynić ich bogatymi i szczęśliwymi w sposób nadzwyczajny. — Ależ — odrzekliśmy mu — ty jesteś uczonym pierwszego rzędu, człowiekiem wykształconym, który czytał książki naszej religji; nas to bardzo dziwi, że nie wiesz, co jest Tienczu chrześcijan. — Macie słuszność — rzekł — podnosząc rękę do czoła, jak gdyby chciał sobie coś przypomnieć — macie słuszność, zapomniałem kto to jest Tien-czu. — No, i któż to taki? — Oh! rzecz wiadoma, Tien-czu jest cesarzem Francuzów. — Wiemy dobrze, iż nie wszyscy mandaryni tak myślą, że powszechnem jest niemal przekonanie, że polityka gra główną rolę w krzewieniu chrześcijaństwa w Chinach, i wydaje nam się rzeczą bardzo trudną, ażeby można było zmienić pod tym względem przekonania rządu.

Indyferentyzm w sprawie religji, ale to indyferentyzm radykalny, głęboki. o którym nikt nie może mieć dokładnego wyobrażenia, kto go nie studjował na miejscu, oto według nas główna przeszkoda, powstrzymująca Chiny od tylu czasów i opierająca się ich nawróceniu. Chińczyk tak jest zatopiony w interesach doczesnych, w rzeczach podpadających pod zmysły, że całe jego życie jest materjalizmem, zastosowanym w praktyce. Zysk, to jedyny cel, ku któremu ma ciągle oczy zwrócone. Z zapałem ubiega się tylko za bogactwem i życiem materjalnem. W rzeczy duchowe, odnoszące się do duszy, do Boga, do życia przyszłego, nie wierzy, a raczej nie zajmuje się i nie chce się zająć niemi. Jeśli mu się zdarzy czytać książki moralne lub religijne, to jedynie dla wypoczynku, dla rozrywki, żeby się zabawić i czas zabić. Jest to dla niego zajęcie mniej poważne, niż wypalenie fajki, lub wypicie szklanki herbaty. Gdy się mu wykłada zasady wiary chrześcijańskiej, wagę zbawienia, pewność życia przyszłego, słucha tego zwykle z przyjemnością, gdyż go to bawi i drażni jego ciekawość. Zgadza się na wszystko, co się mu mówi i nie stawia najmniejszego zarzutu. Zdaniem jego wszystko to jest prawdziwe, piękne, wspaniałe; sam niebawem wpada w zapał kaznodziejski i wybornie zaczyna mówić przeciw bałwochwalstwu, a na korzyść chrześcijaństwa.

Opłakuje zaślepienie ludzi, przywiązujących się do znikomych dóbr tego świata, a w razie potrzeby, powiedziałby pyszną mówkę o szczęściu poznania prawdziwego Boga, służenia Mu i zarobienia tym sposobem na żywot wieczny. Słuchając go, możnaby go wziąć za bliskiego nawrócenia, a nawet juz za chrześcijanina; tymczasem on nie posunął się ani na krok... I nie trzeba sobie wyobrażać, że słowa jego pozbawione są pewnej szczerości; on wierzy w to, co mówi, a przynajmniej nie jest to wcale przeciwne jego przekonaniom, które polegają na tem, żeby kwestyj religijnych nie brać zbyt na serjo. Mówi o nich chętnie, ale jako o rzeczy, która nie jest stworzona dla niego, która go nie obchodzi. Chińczycy tak daleko posuwają obojętność, nerw religijny tak w nich zamarł, tak wysechł, że nie troszczą się nawet o to, czy jaka doktryna jest fałszywa, czy prawdziwa, dobra, czy zła. Religja, to po prostu zwyczaj, którego można się trzymać, gdy kto w nim znajduje upodobanie.

W jednem z główniejszych miast chińskich zostawaliśmy przez jakiś czas w stosunkach z pewnym uczonym, który nam się wydawał wybornie usposobionym do przyjęcia chrześcijaństwa. Mieliśmy z nim kilka konferencyj, na których rozbieraliśmy starannie najtrudniejsze i najważniejsze artykuły nauki chrześcijańskiej; czytanie najlepszych ksiąg chrześcijańskich było niby uzupełnieniem instrukcji ustnej. Nasz kochany katechumen zgadzał się od początku do końca, bez żadnego zastrzeżenia, na wszystko, czego się nauczył. Jedyną trudność, według niego, stanowiło wyuczenie się na pamięć modlitw, które każdy chrześcijanin umieć powinien, aby je odmawiać zrana i wieczór. Lubił tylko odkładać do nieoznaczonej epoki chwilę, w której się uzna stanowczo chrześcijaninem. Ile razy przyszedł do nas, nastawaliśmy na niego, upominaliśmy go usilnie, aby się zdecydował pójść za prawdą, skoro ją poznał. — Później — odpowiadał zawsze — idźmy powoli, nie trzeba się spieszyć, ułożymy to wszystko później.

Nareszcie jednego dnia wyjawił nam myśl swoją całą. — Słuchajcie — rzekł — mojem zdaniem, mówmy dzisiaj tylko słowa zgodne z rozumem. Mnie się zdaje, że to niedobrze, gdy człowiek zanadto zajęć bierze na siebie. Bezwątpienia, religja chrześcijańska jest piękna i wzniosła; doktryna jej tłómaczy systematycznie i jasno wszystko, co człowiek wiedzieć powinien. Ktokolwiek posiada zdrowy rozum, pojmuje ją jasno i powinien ją przyjąć szczerze do serca; ale koniec końców, czyż należy zajmować się czemś zanadto, mnożyć sobie kłopoty życia? Uważajcie: my mamy ciało; ileż ono starań wymaga około siebie! Trzeba je ubierać, żywić, chronić przed ostrością powietrza; ułomność jego jest wielka, a choroby liczne; rzeczą jest uznaną, że zdrowie jest naszem mieniem najdroższem. Więc to ciało, które widzimy, którego dotykamy, trzeba pielęgnować codziennie, o każdej chwili dnia. Czyż obok tego mamy się jeszcze zajmować duszą, której nie widzimy?... Życie ludzkie jest krótkie i pełne trosk; złożone jest z szeregu spraw trudnych i ważnych, które się wiążą z sobą bez przerwy. Nasz umysł i serce nie starczą kłopotom życia obecnego, czyż wypada troszczyć się jeszcze o życie przyszłe? — Doktorze — odpowiedzieliśmy mu — powiedziałeś na początku, że rozmowa nasza ma się trzymać granic rozsądku; ale strzeż się, gdyż nieraz zdarza się, iż zdaje się, że słucha się głosu rozsądku, a to tylko podszepty przesądów i nałogów. Nasze ciało — mówisz — jest ułomne; masz rację, gdyż ono jest skazane na zagubę i dlatego właśnie lepiej jest troszczyć się o duszę, która jest nieśmiertelną i która istnieje rzeczywiście, chociaż jej widzieć nie możemy... Życie obecne jest tkaniną trosk... Tak jest i właśnie też dlatego rozum nakazuje myśleć raczej o tem życiu przyszłem. które nie ma końca... Powiedz, cobyś myślał o podróżnym, który, znalazłszy się w oberży spustoszałej, otwartej na wszystkie wiatry i ogołoconej ze wszystkiego, co potrzebne do życia, starał się urządzić w niej jak najlepiej, nie myśląc o przygotowaniach do odjazdu z powrotem na łono rodziny? Czyż ten podróżny byłby rozsądnym człowiekiem? — Nie, nie — odrzekł doktor — nie tak należy podróżować. Człowiek jednak powinien się umieć ograniczyć i nie brać za wiele na swoje barki; roztropność tego zabrania. Po co zajmować się dwoma naraz życiami? Jeżeli podróżny nie powinien stale zamieszkać w oberży, to jednak niemniej nie może on iść dwiema drogami jednocześnie. Przepływając rzekę. nie trzeba mieć dwóch łodzi i stawiać w każdej z nich po jednej nodze; możnaby wpaść w wodę i utopić się. — Niepodobna nam było wydobyć co innego z doktora, człowieka zresztą wybornego, tylko Chińczyka nawskróś.

CZĘŚĆ URZĘDOWA.

Wiadomości dyecezjalne. Dyecezja krakowska. Przeniesieni ks. wikarjusze: Niziołek z Mucharza do Czarnego Dunajca, Białek z Morawicy do Babic, Woźniak z Babic do Łętowni, Suski z Łętowni do Bieńkówki, Pobijan z Suchej do kościoła WW. Świętych w Krakowie, Skoczyński Józef z Jaworzna do Suchej, Kozik z Zabierzowa do Trzebini, Waligóra z Poręby Żegoty do Zawoi, Babiński z Przeciszowa do Poręby Żegoty, Kadel z Choczni do Przeciszowa. Jan Szewczyk z Wieprza do Choczni, Alpiński z Krzęcina do Jawornika, Hajewski z Jawornika do Zebrzydowic, Kowalówka z Zebrzydowic do Miszkowic *ad* Ładygowice, Bystrzonowski z Czarnego Dunajca do kościoła katedralnego, Szafraniec ze Słemienia do Niepołomic, Szatyński adm. w Jordanowie na expozyta w Kaniowie.

Neoprezbyterowie aplikowani: ks. Brzeźniak do Ślemienia, ks. Czyżewski do Białej, ks. Figuła do Rajczy, ks. Galski do Kóz, ks. Halota do Bobrku, ks. Jabłoński do Frydrychowic, ks. Kaczmarczyk do Andrychowa, ks. Kmiecik do Trzebini, ks. Knapik do Czarnego Dunajca, ks. Łukasik do Krzęcina, ks. Michniak do Tyńca, ks. Papesch do Dobczyc, ks. Piekarczyk do Wieprza, ks. Rzeszódko do Jaworznia, ks. Szwed do Zabierzowa, ks. Wąsik do Jeleśni, ks. Widlarz do Morawicy.

Rekolekcje dla kapłanów dyecezji krakowskiej odbędą się w roku bieżącym: 1) w klasztorze OO. Bernardynów w Kalwarji w dniu 18, 19 i 20 września, 2) w seminarjum dyecezjalnem w Krakowie w dniach 25, 26 i 27 września, 3) w klasztorze OO. Reformatów w Kętach w dniach 9, 10 i 11 października.

Konkursa. Rada szkolna okręgowa w Śniatynie ogłasza konkurs celem stałego obsadzenia kilku posad nauczycielskich.

Licytacja. Na dzierżawę opłat od bicia rogatego bydła i świń w rzezni gminnej w Piaskach wielkich przy Podgórzu na lat trzy, począwszy od dnia 15 września br., odbędzie się licytacja ofertowa dnia 5 września br., do którego to dnia włącznie należy przysyłać oferty do Rady powiatowej w Wieliczce, względnie urzędu gminnego w Piaskach w. Cena fiskalna 4500 zł.

FEJLETON.

CZARODZIEJSKI TESTAMENT.

POWIEŚĆ Z FRANCUSKIEGO.

67 (Ciąg dalszy).

Dyrektor z swoim podwładnym przeszli do sali obok, gdzie dość liczne towarzystwo otaczało trumnę złożoną na podłodze. Wszyscy ci Chińczycy, mieli na sobie szaty jedwabne, z przepaskami przez plecy przewieszonemi, barwy białej i różowej, na znak ciężkiej żałoby. Jakaś stara kobieta rzewnie łzy lała. Dwie płaczki najęte, wydawały jęki i ryki nieludzkie, według pewnego rytmu żałosnego. Rodzina musiała być bogatą i zapłaciła prawdopodobnie suto za owe lamenta, płaczki bowiem wyły w niebogłosy, nie żałując ani własnych piersi, ani nie oszczędzając uszów obecnych w sali. Staruszka tonąca we łzach na prawdę podeszła do pana Saxby.

— To ja, Pali-Ma, matka Li-Mona, zmarłej w wieku lat dwudziestu. Oto potwierdzenie od mandaryna z mojej wsi.

— Dobrze — mruknął dyrektor. — Bierzcie sobie trumnę!

Słudzy Towarzystwa, przynieśli byli trumnę z numerem 48 i zabierali się do odśrubowania wieka. Zaledwie dotknęli się tegoż, odskoczyli przerażeni, z trumny bowiem wyszedł żywy człowiek.

— Lavaréde! — Bouvreuil wykrzyknął, a Chińczycy cofali się w popłochu jak przed upiorem. Bouvreuil zwrócił się do dyrektora, wskazując na Armanda.

— Oto wasz bezpłatny pasażer!

Saxby wyciągnął szybko rewolwer z zanadrza, z którym nie rozłączał się nigdy, jako czystej krwi Amerykanin, a mierząc prosto w pierś Lavaréde'a, który oglądał się, zdziwiony tak licznem towarzystwem, rzekł krótko i węzłowato:

— Jesteś pan złapany! Skoro się ruszysz, strzelę!

— Daj pan pokój pogróżkom — odrzucił Paryżanin z krwią najzimniejszą. — Pojmuję, że muszę grać dalej rolę nieboszczyka i pozostanę nieruchomym. Miałem czas zresztą wprawić się w tę rolę.

Na skinienie dyrektora dwóch tęgich drabów ujęło delikwenta za ramiona. Saxby przyglądał się Armandowi okiem znawcy. Jego piękna postawa i mina junacka, wzbudzały w każdym na pierwszy rzut oka szczerą sympatję. Przemówił też do niego dyrektor tonem prawie przyjacielskim:

— *Sir! I guess*, domyślam się, że to wszystko żartem poprostu... Chciałeś zapewne wygrać gruby zakład? Nie będę więc wywlekał tej sprawy na wielki dzwon i nie robiąc skandalu, poproszę pana jedynie o wyrównanie rachunku, za przejazd na naszym statku. Uwzględniając, iż nie zabierałeś pan na nim zbyt wiele miejsca, zniżę mu tę sumę, odtrącając 25 procent, od zwykłej taksy.

Lavaréde skłonił się szarmancko.

— Rzeczywiście nie można być bardziej uprzejmym, tylko że...

— Ah! jest więc jakieś „że?"

— Nader ważne, niestety! Oto suma nawet tak zmniejszona, jest za wielką dla mnie, nie posiadam bowiem więcej niż pół franka.

Dyrektor strzepnął rękami rozpaczliwie.

— Pół franka!... I z tem ośmieliłeś się pan wsiąść na nasz statek?!...

— Pozwól pan!... Wsadzono mnie pod pokład, zamknąwszy poprzednio w trumnie w sposób podstępny, z odrobiną wiktuałów. Ja to właśnie zamierzam wytoczyć o to proces Towarzystwu waszemu, żądając odszkodowania!

Teraz dyrektor rozgniewał się na prawdę.

— Jeszcze pan drwisz ze mnie w dodatku?!... Dobrze, dobrze... Każę pana przyaresztować.

— Proszę o chwilkę cierpliwości — wmięszał się Bouvreuil do rozmowy, stojący dotąd na boku. — Możnaby wszystko załatwić po przyjacielsku... Pożyczę temu panu najchętniej, drobną sumkę, której potrzebuje, aby zapłacić za przejazd.

— Ah! kochany pan Bouvreuil! — wykrzyknął Armand. — Dziwno mi było, żem cię nie widział dotąd.

Przerwał mu Amerykanin.

— Pożycz pan zatem potrzebne pieniądze od swego współziomka i kończmy raz!

— Kiedyż ja nie mogę przyjąć tej propozycji!

— Jakto nie możesz?

Armand przestał uśmiechać się ironicznie.

— Nie mogę, z powodów nader ważnych, które musiałbym panu opowiadać nadto długo. Ten jegomość jednak zna je na wylot. Chcę atoli zrobić jedną propozycję...

— Phi! — dyrektor skrzywił się komicznie.

— Jesteś pan pełnym inteligencji, to się czyta w twojej fizjonomji. Jako Amerykanin musisz być praktycznym. Doskonale. Przepływając Ocean Spokojny za darmo, naraziłem na stratę Towarzystwo, nieprawdaż?

— Niewątpliwie.

— Zobaczy pan, że się niebawem porozumiemy... Niepodobna mi wynagrodzić tej straty pieniędzmi, ale mogę udzielić Towarzystwu pewnej tajemnicy, która zwróci setnie szkodę wyrządzoną, przez przewiezienie jednego pasażera.

— Cóż to takiego?

Lavaréde spojrzał drwiąco na Bouvreuila osłupiałego. Doprowadził Amerykanina tam, gdzie go mieć pragnął.

— Przepraszam pana dyrektora, ale jeżeli udzielę tego wynalazku, czy będziesz uważał mój dług za spłacony?

— Najzupełniej! — odpowiedział Saxbby po chwili namysłu.

— Proszę więc słuchać uważnie: Posiadacie razem cztery parowce. Każdy z nich odbywa rocznie około sześciu podróży, przewożąc na raz po pięćdziesięciu nieboszczyków, na ziemię ojczystą. Zatem macie zapewnionych rocznie 1.200 zmarłych Chińczyków. Czy nie tak?

— Rzeczywiście... nie wiem tylko, jaki to może mieć związek z...

— Proszę słuchać dalej mojego wywodu. Na tych tysiąc dwustu pasażerów, zaledwie szósta część, jest na tyle od losu hojnie w monetę uposażona, żeby pozwalać sobie za życia tego zbytku i sprawiać sobie trumnę, która później stanowi ozdobę apartamentu. Zostaje tedy cały, okrągły tysiąc nieboszczyków, którym Towarzystwo dostarcza tego domku ciasnego. Wy sami dajecie tak skrzynię drewnianą, jak i właściwą trumnę z ołowiu. Używacie w tym celu pięknej i bardzo drogiej dębiny, jak się o tem mogłem przekonać. Taka trumna musi kosztować najmniej pięć dolarów.

— Właśnie.

— Gdyby nie wynosiła więcej niż trzy dolary, chowalibyście rok rocznie do kieszeni dziesięć tysięcy franków czystego zysku na tym interesie.

— Eh! — odburknął Saxby — jużeśmy o tem myśleli, ale cóż począć, kiedy nasi klienci chcą gwałtem dębiny!

— Dacie im... a przynajmniej coś, co będzie wyglądało zupełnie jak dębina.

— Pan utrzymujesz?...

— Wziąć poprostu białą sosnę... namoczyć w kwasie siarczanym, zmięszanym z pięcioma częściami wody. Potem napuścić kwasem chlorowym, rozpuszczonym wodą w sześciu częściach. Gdy należycie stwardnieje i zmieni barwę, wypolitorować i pociągnąć werniksem.

— Nader łatwe do wykonania. Czyś pan jednak pewny, że tym sposobem dopniesz celu?

— Zamknij mnie panie dyrektorze do aresztu, póki próby nie zrobisz... To długo nie potrwa.

Saxby podał rękę Paryżaninowi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kraków dnia 24 sierpnia.

Kalendarz kościelny. Dziś Bartłomieja apostoła; jutro Ludwika króla wyznawcy.

Kalendarz myśliwski na sierpień. Polować wolno na jelenie, kozły (rogacze), przepiórki i dzikie gołębie, dropie i pardwy, oraz na ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Kalendarz rybacki na sierpień. Łowić wolno wszystkie ryby bez wyjątku, w sierpniu bowiem czas ochrony dla wszelkiego gatunku ryby ustaje.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 4 min. 44, zachód przypada na godz. 6 min. 39; długość dnia 13 godzin 55 minut.

Druga kwadra księżyca przypadła dziś o godz. 6 m. 39 rano. Kalendarz przepowiada wraz ze zmianą księżyca pogodę i upały.

Ciepła rano stopni 14.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Szanownych abonentów, którym prenumerata kończy się w sierpniu, prosimy o rychłe jej odnowienie. Prenumerata wynosi:

W Krakowie:		**Na prowincji:**	
Za m. wrzesień zł.	**1·35**	Za m. wrzesień zł.	**1·70**
Do końca roku „	**5·35**	Do końca roku „	**6·70**

Wszyscy nowo-przystępujący abonenci, otrzymają bezpłatnie początek (więcej niż tom) drukującej się powieści *„Czarodziejski testament"*.

W miesiącu wrześniu nastąpi powiększenie formatu *Głosu Narodu* bez podwyższenia prenumeraty.

Dr Gautsch, były minister, przejeżdżał dziś rano przez Kraków ze Lwowa do Wiednia.

P. Roman Lewandowski, znakomity rzeźbiarz, bawi w Krakowie w przejeździe do Wiednia, gdzie wykona biust ś. p. Grocholskiego dla parlamentu. Jego piękne listy „O naszej Sztuce" będziemy dalej umieszczali w *Głosie Narodu*, aż do wyczerpania tematu.

Porządek nabożeństwa w czasie obchodu trzechsetnej rocznicy kanonizacji św. Jacka w kościele OO. Dominikanów w Krakowie będzie następujący: W sobotę 25 b. m. o godzinie 3¾ po południu procesjonalne przeniesienie relikwij św. Jacka do ołtarza, ustawionego w środku prezbiterjum, nieszpory i kazanie. W niedzielę o godzinie 10½ suma, celebrowana przez ks. arcyb. Morawskiego, kazanie wypowie ks. arcyb. Issakowicz. Przez cały tydzień codziennie o godz. 10 suma z kazaniem, którą celebrować będzie: w poniedziałek ks. arcyb. Issakowicz, we wtorek ks. biskup Solecki, we środę ks. biskup Glaser, we czwartek ks. prałat Matzke, w piątek O. Früwirth, jenerał zakonu kaznodziejskiego, w sobotę ks. biskup Łobos. Przez cały tydzień codziennie o godz. 4 po południu nieszpory z kazaniem. W niedzielę d. 2 września ks. kardynał Kopp, książę-biskup wrocławski, celebrować będzie o godz. 10½ sumę, o godz. 3½ po południu nieszpory, po których około godz. 4½ wyruszy, prowadzona przez tegoż ks. kardynała, w asystencji księży biskupów i duchowieństwa, procesja z relikwjami św. Jacka do katedry na Wawel. Tam wypowie kazanie ks. kanonik Pelczar, poczem nastąpi powrót do kościoła OO. Dominikanów, zakończenie i błogosławieństwo apostolskie. Porządek procesji osobno ogłoszony zostanie.

W szkołach realnych według nowego rozporządzenia ministra oświaty dra Madeyskiego, ogłoszonego już w *Wiener Ztg* będą na przyszłość prace praktyczne w laboratorjach chemicznych unormowane w ten sposób, ażeby uczniowie mogli bliżej zapoznać się z potrzebnemi aparatami, doświadczeniami i analizą połączeń ważniejszych elementów chemicznych. Nadto reskrypt kładzie nacisk na stronę przyrodniczą i fizykalną studjów, o ile te popierają rozwój chemji. Ważniejszo przyrządy otrzymają uczniowie w szkole za opłatą roczną najwyżej 6 złr.

Sekcja ekonomiczna na ostatniem posiedze-

niu uchwaliła: Wydzierżawić 300 sążni kwadratowych gruntu, p. Cezaremu Sidolemu, pod budowę cyrku w ul. Dietlowskiej; zatwierdziła ofertę p. Wasilkowskiego. na budowę kanałów w ulicach Krakowskiej, Skawińskiej i Smoleńskiej; w końcu uchwaliła uporządkowanie ulicy Topolowej, kosztem gminy, stosownie do przedłożonego kosztorysu, na sumę 2000 złr. i poleciła roboty natychmiast rozpocząć.

Towarzystwo strzeleckie krakowskie otrzymało w tych dniach zaproszenie od Towarzystwa strzeleckiego lwowskiego, do wzięcia udziału w uroczystości poświęcenia sztandaru we Lwowie. Wobec tego wyjeżdżają strzelcy nasi pod przewodnictwem swego wiceprezesa, p. Stanisława Wojneko Tomkowicza, dnia 5 września. O ile się dowiadujemy, wszyscy strzelcy, biorący udział w Zjeździe, mają wystąpić w strojach narodowych.

Wzlot balonem znakomitego aeronauty polskiego, p. Zenona Szymańskiego, nastąpi dziś, w piątek wieczorem, o godzinie 6-ej z Parku krakowskiego.

Z Raciborza donoszą do *Dziennika Poznańskiego*, że projektowana wycieczka Górnoszlązaków na Wystawę lwowską nie odbędzie się.

W Bendzinie, miasteczku w Królestwie Polskiem, tuż nad granicą pruską, sroży się przerażająca cholera, zwłaszcza wśród żydów, których połowa uciekła, reszta zaś wymiera. Rewizja sanitarna w Dziedzicach trwa dalej obostrzona.

Pod Bielskiem rzuciła się wczoraj w zamiarze samobójczym na tor kolejowy jakaś kobieta, którą koła pociągu przejechawszy, rozdarły.

* **Kościół OO. Dominikanów** tak zewnątrz jak wewnątrz przystrajają na uroczystość św. Jacka. Front kościoła, zdobny w olbrzymie girlandy z żywych kwiatów, ma w pośrodku duży obraz swego patrona, otoczony aniołkami. Nad portykiem kościoła umieszczone są flagi o barwach narodowych. Nawę kościoła przyozdobiono w olbrzymie festony ponsowe z niebieskiem i girlandy z kwiatów; w presbiterjum umieszczono tymczasowy ołtarz z relikwiami św. Jacka, przy ołtarzu zaś ustawiają wspaniały tron dla książąt kościoła, którzy będą msze celebrowali; na ścianach rozwieszono herby papieskie, państwowe, polskie, litewskie i Odrowążów.

Ślub. Wczoraj pobłogosławiono w kościele OO. Karmelitów na Piasku w Krakowie związek małżeński pomiędzy panną Marją Kawecką, córką emerytowanego radcy sądu kraj. wyższego i Róży z bar. Brunickich, a p. Stanisławem Młodeckim, właścicielem dóbr w Królestwie Polskiem.

Manewry i podróże cesarza. Program manewrów i podróży cesarskiej na miesiąc wrzesień jest według *Fremdenblattu* następujący:

Cesarz opuści z orszakiem dnia 1 września wieczorem Ischl i uda się osobnym pociągiem przez Wiedeń na manewry, do Landskrony (w Czechach) dokąd przybędzie dnia 2 września rano. Zagraniczni pełnomocnicy wojskowi, zaproszeni na manewry, przybędą tam tegoż dnia po południu. W Landskronie zabawi monarcha ogółem pięć dni. Manewry rozpoczną się dnia 3 i ukończą się d. 6 września. Wezmą w nich udział: arcyksiążęta Albrecht i Rainer i jedenastu zagranicznych *attachés* wojskowych. Podczas pobytu cesarza w Landskronie danych będzie pięć obiadów dworskich.

Dnia 6 września o godzinie 7 wieczorem uda się cesarz z Landskrony wprost do Lwowa. (Szczegóły powitania monarchy w Rzeszowie i pobytu we Lwowie, znane są z ogłoszonego już przez nas programu). W podróży do Lwowa towarzyszyć będzie cesarzowi: dziesięciu oficerów, sześciu urzędników wojskowej i cywilnej kancelarji gabinetowej a także rosyjski *attaché* wojskowy, podpułkownik Woronin, który już w Landskronie przyłączy się do orszaku monarszego.

Ze Lwowa wyjedzie cesarz wprost do Wiednia, gdzie, jak wiadomo, dnia 13 września będzie obecny na uroczystości odsłonięcia w tumie św. Szczepana, pomnika na pamiątkę oswobodzenia Wiednia od Turków w roku 1683.

Na wielkie manewry w Węgrzech, mianowicie w okolicy Batasz-Gyarmat, wyjedzie cesarz dnia 16 września wieczorem, uda się najpierw do Nagy-Maros, dokąd przybędzie dnia 17-go rano, i będzie tu obecnym na próbie rzucenia mostu. Po półdniowym pobycie wyjedzie do Batasz-Gyarmat, i przybędzie tam dnia 17-go po południu.

Na manewrach będą obecni w charakterze gości cesarskich: arcyksiążę Franciszek Salvator, ks. Arnulf bawarski, szef sztabu jeneralnego I-go bawarskiego korpusu armji, pułkownik baron Horn, i marszałek dworu, major br. Gumppenberg.

Manewry rozpoczną się d. 18, a skończą się dnia 21 września. Główna kwatera cesarska będzie w Balasz-Gyarmat, skąd dnia 21 września, po południu, wyjedzie monarcha z powrotem do Wiednia. Nie jest wykluczonem, dodaje *Fremdenblatt*, że w powyższym programie mogą zajść jeszcze pewne zmiany.

Bilety państwowe po 1 złr., zaopatrzone datą 1 lipca 1888, posiadać będą kurs prawny jedynie do 31 grudnia 1895, tj. do tego terminu będą te bilety państwowe w prywatnym obiegu. Kasy i urzędy będą przyjmowały te bilety przy wpłatach włącznie do 30 czerwca 1896. Od 1 lipca 1896 począwszy do 31 grudnia 1899 włącznie, będzie można te bilety państwowe tylko w kasach wymiany i w centralnej kasie państwowej w Wiedniu wymieniać. Zwraca się więc uwagę interesowanych na powyższy termin, z dniem 31 grudnia 1899 tracą bowiem te bilety państwowe wartość pieniężną i ustaje z dniem powyższym obowiązek państwa do wymiany takowych.

Monety zdawkowe srebne po 10 ct. i miedziane po 1 ct. i $^1/_2$ ct. w. a. pozostają nadal w obiegu.

Pięknem zakończeniem Zjazdu kupców i przemysłowców we Lwowie, była uczta, dana przez komitet Towarzystwa kupców, w pięknie odnowionej sali kasyna miejskiego. Wznoszono liczne toasty, których przewodnią myślą była zachęta do utrzymania łączności i solidarności w zawodzie kupieckim, oraz do podniesienia tego stanu. Między innymi, przemawiali pp.: prezes Zjazdu, poseł Kubicki ze Śremu (z W. Ks. Poznańskiego), Platon Kostecki, Jakób Lewicki, Jan Baczewski i Leopold Baczewski ze Lwowa, Wolski (z ks. Poznańskiego — wzniósł piękny toast wierszem (na cześć nieobecnych), wreszcie p. Ihnatowicz wzniósł toast: „Kochajmy się!“ Po uczcie, p. Dreschler, znany lwowski kupiec i fotograf amator, zdjął grupę uczestników Zjazdu.

Okresowa wystawa drobiu i ptactwa ozdobnego odbędzie się w dniach 28, 29 i 30 września. Przedmioty wystawowe muszą być na placu najdalej 27 września. Termin do nadsyłania zgłoszeń przedłuża Dyrekcja Wystawy po dzień 10 września, a przy tej sposobności uwiadamia Dyrekcja pp. wystawców, żeby się postarali sami o odpowiednie kojce i klatki (z jednej strony siatki druciane lub szczeblami zaopatrzone), gdyż komitet tylko karmy będzie dostarczał.

Sędziowie Wystawy. Komisja jurorów dla grupy XXVIII (piśmiennictwo itd.) powołała na przewodniczącego dra Ant. Małeckiego, a na referenta p. Wład. Bełzę. Komisja dla grup XIX i XX (papiernictwo i przetwory chemiczne) obrała przewodniczącym prof. B. Pawlewskiego, a referentem p. W. Włodzimierskiego.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Kołomyi z grupy większych posiadłości rozpisano na 5 października.

Dyrekcja teatru poznańskiego rozpoczyna sezon zimowy z dniem 12 września. Z nowych sił zaangażowała dyrekcja, za pośrednictwem sekretarza, p. Fiałkowskiego, następujących artystów: p. Tatarkiewicza ze sceny krakowskiej i p. Prohaskę z teatru p. Myszkowskiego. Z artystek zaś: pannę Tańską-Szwenik z teatru im. Fredry w Stanisławowie i pannę Trzcińską z teatru krakowskiego.

Katastrofa pod Giewontem. Korespondent nasz zakopiański (*L. T.*) pisze d. 22-go b. m. po południu: „Uzupełniając mój telegram, donoszę, iż dziś przybyły do Zakopanego małżonka i siostra p. Romana Białkowskiego i utrzymują, że zdaje im się, iż w połowie drogi do stacji w Chabówce widziały mężczyznę podobnego do p. Romana Białkowskiego, idącego wzdłuż toru kolejowego, że przybywszy na stację do Chabówki, dały znać telegraficznie z prośbą zatrzymania p. Białkowskiego i odwiezienia go do Zakopanego. Od wczoraj rozpoczęły się energiczniejsze dochodzenia ze strony tak żandarmerji w Zakopanem, jako też ze strony żandarmerji (pandury) węgierskiej komitatów liptawskiego i orawskiego. Pogoda nieco wyraźniejsza, więc i poszukiwania powinny być doprowadzone do rezultatu, aby położyć kres umyślnie, a kłamliwie rozsiewanym wieściom.

W sprawie awantur w Izdebniku, otrzymaliśmy pismo następujące: W numerze 189 *Głosu Narodu* z 22 sierpnia b. r. umieszczony został przez p. Stanisława Dwernickiego, kierownika szkoły w Izdebniku w kronice artykuł p. t „Napad pątników“. Ze względu, że takowy zawiera zmyślone i przekręcone fakta — upraszam po myśli §. 19 ust. prasowej, o przyjęcie i umieszczenie następującego sprostowania:

W dniu 15 sierpnia 1894 udawałem się w towarzystwie nieletniego syna Tadeusza wraz z kompanją pielgrzymów na odpust do Kalwarji. Syn mój, z sadu przy szkole w Izdebniku, zupełnie niepotrzebnie urwał jabłko, co ujrzawszy niewiadomego mi nazwiska kościelny w Izdebniku, w obelżywy sposób zaczął wyzywać Tadeusza Pietrzykowskiego.

Wtedy oświadczyłem, że zrządzoną szkodę wynagrodzę, czem niezadowolony p. kościelny, przewrócił go na ziemię, bił po plecach, biodrach i twarzy, zadając mu przez to cielesne uszkodzenia, które świadectwem lekarskiem są już stwierdzone. Chciałem bronić syna, lecz kościelny odepchnął mnie od siebie Wójt gminy Izdebnik, Antoni Pająk, podwójci Jan Włoch i nauczyciel p. Stanisław Dwernicki, widząc to zajście, zamiast stanąć w mojej i mojego syna obronie, przy pomocy kościelnego, rzucili się na mnie, zawlekli do stojącej w pobliżu szkoły i tam Antoni Pająk, Jan Włoch i kościelny, bili mnie po plecach i głowie, a zaś pan nauczyciel wołał: „Związać tego złodzieja krakowskiego“.

Towarzysze moi, odbywający pielgrzymkę do Kalwarji. widząc i słysząc krzywdę mnie i mojemu synowi wyrządzoną, domagali się wypuszczenia mnie ze szkoły, co też dzięki ich interwencji, nastąpiło.

Taki jest prawdziwy stan rzeczy, a dokładniej sprawa wyjaśnioną zostanie w c. k. sądzie powiatowym w Kalwarji, do którego wniosłem już stosowną skargę o obrazę czci i lekkie uszkodzenie ciała. Z poważaniem *Jan Pietrzykowski.*

Zabór kościoła. W korespondencji z Leśnej z Podlasia, podaje *Dniewn. Warsz.* następującą wiadomość:

„Na dzień 7 bm. wyznaczono cerkiewną uroczystość w sąsiadującej z leśnieńskim monasterem żeńskim wiosce Bordziłówce, w której staraniem ihumeni monasteru, wybudowano szkołę i cerkiew na miejscu katolickiego kościoła. Kościół ten, jak i wiele innych, wyrósł wśród gęstej, unickiej ruskiej ludności, obok katolickiej niegdyś Leśnej, służąc jako fort dla tej twierdzy latynizmu. Po przyłączeniu b. unitów kraju nadwiślańskiego do prawosławia, kościół ten, nieposiadając prawie (?) swoich parafjan, stał się sławnym z tego, że w nim dokonywano obrzędów religijnych dla nieutwierdzonych w prawosławiu unitów. Zamknięto go wskutek starości (?!?) Niedawno wydano rozporządzenie, mocą którego grunta kościelne i budynki w Bordziłówce, przeszły w zawiadywanie leśnieńskiego monasteru, który też założył tam szkołę i cerkiew. Poświęcenia dokonał archiepiskop Waszawski Flawian, w dniu 7 bm. Cerkiew stanęła pod wezwaniem św. Cyryla i Metodego“. Komentarze zbyteczne!

Bochum. Duszpasterzem Polaków we Westfalji, będzie Wiel. O. Agapit. Franciszkanin z Diogelstadt.

Składka na Wawel. (Ciąg dalszy). Marja Szmalcówna z Jaworzna 15 złr. 61 ct. (z puszek urzędu poczt., ks. Pawlikowskiego, L. Kennera, Landerera sklep, Dendera Teodora sklep, apteki, restauracji Romana Dendera, p. Kamieńskiej, oraz górników z kopalni Rudolfa i Heleny, których

puszki najwięcej przyniosły i którzy odznaczają się chęcią i gorliwością w składaniu swych ofiar), hr. Włodzimierzowa Dzieduszycka za pośrednictwem p. Sabiny Schöpfowej 68 złr., Sowińska Karolina z Husiatyna 19 złr. 22 ct. (z puszek ks. Bessarotowicza w Sidorowie, Piotrowskiego w Jabłonowie, Chaszczyńskiego w Husiatynie, Borkowskiego z Horodnicy, Diwicza w Liczkowiach, ks. Rydlewskiego w Czarnokońcach, Sowińskiej w Hnsiatynie, Samborskiego w Nizborgu, Bruszkiewicza w Chorostkowie). (Dok. nast.)

Nekrologja. Władysław Osmólski, właściciel dóbr Władypola w Sokalskiem, powracając z Marjenbadu, zmarł d. 21 bm. w Pilznie.

Antoni Popiel; syn urzędnika kolei Północnej, lat 18, zmarł w Krakowie 22 bm.

Przechadzki po mieście.

IX.

Kantory loterji.

(Ciąg dalszy).

Spłakana pani Maciejowa odchodzi, a tuż za nią wtłacza się pani Walentowa, przekupka z Kleparza i jako znająca obyczaje miejscowe, zamyka drzwi na haczyk a potem mówi:

— Mój mąż i ja trzymaliśmy konia za ogon w nocy.

Staruszka zrywa się i woła:

— Wiesz pani pewno, że to był koń?

— O jeszczebym też na tem się nie znała.

— Ba, bo to widzi pani koń znaczy 23 a do niego na terno liczby 15 i 18, czyli mąż i żona, a jeżeli to była kobyła, to 38 a do terna 12 i 14.

— Przecie wiem, to koń Józefa, tego forysia od pana Jabłońskiego z browaru. Więc pani mówisz 15, 18 i 23.

— Tak, jeżeli koń.

— Przecie i kobyła także koń.

— Przepraszam, co koń to koń, a co kobyła to kobyła. Wszak pani także jesteś człowiek i mąż człowiek, a dla czegóż ludzie mówią: mąż i żona. Co?

— Ba! A dla czego, proszę pani, bo to słyszę prawie zawsze, mówią: było mnóstwo ludzi i jeden żyd? Co?

— Moja pani, kiedy się ciebie śmieszki trzymają, to idźże z Bogiem.

— Cóż pani tak zależy na tej kobyle?

— Tyle zależy, że jeżeli to była kobyła, ja się do pani dostawię do czwartej części.

Pani Mateuszowa poważnieje, zamyśla się i wreszcie powiada:

— Kiedy tak, pójdę do Walentego i sprawdzę.

— To, to, to. Sprawdź pani i wracaj, tylko na miłość Boga, nie wydaj się z sekretem, postawimy pięć szóstek na „ambo-terno“, a zaręczam pani, że wygramy.

Pani Mateuszowa sapiąc, przeciska się znowu przez drzwi i uchodzi z postanowieniem sprawdzenia płci owego zwierzęcia tak „znamiennego“ w loterji.

Ledwie ta wyszła, wbiega młoda dziewczyna.

— Pani kochana — „kochanek — całus — i policzek“ co to znaczy? Tylko prędko moja pani, bo nastawiłam samowar i boję się, żeby nie wykipiał, mój pan i moja pani strasznie ludzie gorący. Oj! dostałabym za swoje. No, cóż, nic pani nie mówisz, ja przecie nie chcę darmo, ma pani szóstkę, a jak wygram, dam pani koronę. A mój Boże, dla czego pani milczy?

— Tra ta ta! Tra ta ta! — krzyczy staruszka. — Panna prawdziwa trajkotka. Co pannie po loterji, postaw panna na języku młyn, będą pieniądze i dochody.

Dziewczyna rozgniewana wybiega.

Takich prorokiń loteryjnych sporo wszędzie, niektóre cały sennik umieją na pamięć i ładne za swe rady zbierają grosze. Słyszeliśmy, jak jakiś jegomość w niebieskiej bluzie, widocznie wyrobnik, opowiadał w trafice na Małym Rynku, gdzie właśnie odbierał wygrane ambo w kwocie czterech reńskich, jakim sposobem doszedł do tej wygranej.

— Proszę prześwietnej kompanji — mówił — taki był interes. Nie chwalęcy się uciułał sobie człek parę setek, ale trzyma je w Kasie Oszczędności na czarną godzinę. Ja tam niewielki amator na grę, bo loterja filuterja, ale, panie święty, moja baba, „ciągiem“ z temi tam snami, aż mi uszy puchną. A idź, a dowiedz się, a poradź się, a postaw choćby cztery nowe! Tak było może z miesiąc. Licho przyniosło kuzynka i ten ci babie nagadał, co tam podobno na Podgórzu jest taka wróżka, co pies przy jej domu jeździ na telegrafie a ma ona okropnie pięknie przepowiadać „lumera“. Moja baba obces do mnie: „Idź mi zaraz, zobaczysz, ze wygramy“. Niechże zjem kolację, rzekę. „Nie, nie, idź mi zaraz, jak wrócisz usmarzę ci kiełbasy z jajecznicą“. Cóż było czynić, jajecznica i kiełbasa, świąteczny przysmak. Idę tedy, do tego trzeba państwu wiedzieć po nocy. Zanim zabiegłem na Podgórze, zanim się dopytałem do owej baby z psem i telegrafem, już się ściemniło na dobre. Rzeczywiście pies jedzie po drucie, wyciągniętym wzdłuż całego domu. Baba sprytna, ba! bo też kuta na cztery nogi. Widzisz zdaleka budę psią i psa. Siedzi, tylko ślepiami łypie. Ledwie zbliżyłeś się do domu, oho! już ta bestja sunie ci się po drucie i jest przy tobie. Ale mniejsza o psa. Dostałem się do owej jejmości i wiecie państwo co mi powiedziała?

— Nie ja prorok, Bóg prorok — a szczęście to przypadek. Jeżeli macie szczęście to idźcież napowrót do Krakowa a w dwóch ulicach, nie patrząc na dom, spytajcie się stróża jaki mają numer — na te dwa numera postawcie szóstkę to wygracie „ambo“.

— I wygraliście? wołają słuchacze.

— A przecie mam w garści cztery rynie!

(Dok. nast.)

ROZMAITOŚCI.

Nieprzyjemny warunek. Pewna młoda Angielka złożyła świetnie egzamin i otrzymała posadę rządową w administracji pocztowej z tem tylko zastrzeżeniem, iż powinna jeszcze poddać się egzaminowi urzędowego lekarza. Panienka to zrobiła i z chlubnem świadectwem zdrowia stawiła się przed sekretarzem ministra poczt i telegrafów. Ten jednak odesłał ją jeszcze do urzędowego dentysty. Dentysta, odkrywszy w buzi kandydatki dwa niezdrowe zęby, zawyrokował, że musi wyrwać zębów... 14 i zastąpić je sztucznemi! Panienka uciekła i wprost udała się do sekretarza. Tu atoli powiedziano jej, że administracja ma już po same uszy ciągłych bolów zębów między pocztowemi pannami, że one często z tego powodu nie przychodzą do biura — że przeto bez świadectwa dentysty posady nie będzie! Biedactwo, nie tracąc chwili czasu, wróciła do dentysty, poddała się męczarniom operacji i dziś już tryumfuje za kantorem pocztowym w City.

Sport alpejski. W dziennikach turyńskich znajdujemy strony przerażający opis wyprawy na szczyty Alp od strony włoskiej. Adwokat Carlo Reynaudi, znany też jako wybitny literat, oraz młody student Oddenini, obaj przebywający wraz ze swemi rodzinami na letniem mieszkaniu w Ceresole Reale, zapragnęli zrobić wyprawę w Alpy i przedostać się przez przełęcz Carro. Za pierwszym razem, wybrawszy się z doświadczonym przewodnikiem, musieli cofnąć się z drogi, przewodnik bowiem oświadczył im, iż mają zamało wprawy w spinaniu się po górach, nie chce więc ani ich ani siebie narażać. W parę dni później, w Bonnevalle znaleźli jednak człowieka, który zapewniał, iż zna dobrze góry i obiecał ich do celu doprowadzić. Rankiem 10 b. m. obaj turyści wybrali się wraz z przewodnikiem, pragnąc dostać się na Carro. Dosiągłszy lodowców (3.014 metrów), postanowili zabrać się do odwrotu i w tym celu powiązali się wspólnie jedną linką, tak, iż Reynaudi zstępował pierwszy, za nim Oddenini, na końcu zaś przewodnik, wszyscy do linki poprzywiązywani. Odwrót z początku był dość pomyślnym. Naraz idący na czele Reynaudi pośliznął się i pociągnął za sobą towarzysza i przewodnika. Ten ostatni wbił swój okuty i zaostrzony kij w lodowiec, pragnąc powstrzymać zsuwanie się turystów, skorupa jednak lodowa prysnęła i wszyscy poczęli dalej lecieć w przepaść po „śliskiej pochyłości“. Byliby też niechybnie w tym strasznym pędzie stoczyli się w przepaść, gdyby lodowa powłoka nie skręciła sama nieco w bok ich drogi, nie rzuciła ich na wystającą skałę i nie zatrzymała. Adwokat Reynaudi pokaleczył sobie oba biodra, Oddenini twarz i ręce, przyczem zaraz po zatrzymaniu się zemdlał. Tylko przewodnik wyszedł z tej przygody cało; odciął się też od liny i nakazując turystom czekać, udał się w dolinę o pomoc. Była to ósma godzina rano, a pomimo, iż słońce świeciło panowało przejmujące zimno. Obaj młodzi turysci nie mieli nic przy sobie, ani kawałka chleba, ani kropli wina, ani odrobiny wódki. Jako jedyny ich towarzysz pozostał przy nich pies górski, własność proboszcza z Ceresole, którego z sobą na wyprawę zabrali. Nie mogąc się wskutek potłuczenia ruszyć, starali się ogrzać przy cielsku psa, a nadto czuwali jeden nad drugim, aby nie zasnąć i nie zmarznąć. W tem położeniu przepędzili całe dziesięć godzin. Pierwszy zjawił się przy nich przewodnik, dopominając się o przyobiecaną zapłatę i mówiąc, iż pomoc idzie, poczem, zaspokojony, odszedł. W godzinę dopiero zjawiła się owa pomoc, złożona z 3-ch strażników pogranicznych, ich sierżanta i dwóch włościan, niosących nosze, liny, koce itp. Z narażeniem własnego życia dzielni ci ludzie, o godzinie 6-ej wieczorem, dostawili obu turystów do wioski, zapewniając im staranną opiekę.

„Berl. Tagebl.“ donosi że krawiec Dowe, który wynalazł znany pancerz, został w Mannheim raniony w czasie próby.

Fałszywy szmaragd. W lipcu zeszłego roku przyszedł do pewnego jubilera w Wiedniu młody człowiek, który przedstawiwszy się jako Abraham Erara, kupiec z Saloniki, wręczył mu szmaragd z zapytaniem, czyby go tenże nie kupił. Jubiler, acz sam był wytrawnym znawcą klejnotów, udał się jeszcze do jednego ze znajomych mu a wybitnego taksatora drogich kamieni, który po starannej próbie uznał szmaragd za prawdziwy i ocenił wartość jego na 5.000 złr. Na drugi dzień atoli inny znawca, który się o owym szmaragdzie dowiedział, obejrzawszy go uważnie, orzekł, że klejnot ma łudzące podobieństwo do imitacji, jednakże jemu się zdaje, że jest prawdziwym. Wtedy jubiler dla pewności, kupiwszy już od Errary szmaragd za 5.000 złr., posłał go do głośnego w Europie rzeczoznawcy-jubilera w Paryżu. Próba dokładna wykazała, że szmaragd p. Erary był tylko najdoskonalszą imitacją, a jubiler paryski utwierdził się w przekonaniu w ten sposób, że kamień sprawdzał jedynie za pomocą odpadków przy szlifowaniu prawdziwych szmaragdów. Na podstawie tego orzeczenia oszukany jubiler wszedł na drogę sądową, żądając odszkodowania od obu wiedeńskich znawców, którzy go w błąd wprowadzili, nie mówiąc mu, że szmaragd jest fałszywy. Za Erarą, który znikł jak kamfora, wysłano listy gończe.

Pożar w Rjece szaleje dotychczas. Minister wojny przysłał parostatek ratunkowy, który zalał płomienie 19.800 tonami wody — bez skutku. Nawet 1-godzinna ulewa nie przyczyniła się do ugaszenia pożaru. Olbrzymie słupy dymu wznoszą się ku niebu. W nagromadzonych zapasach wina, cukru, mąki i śliwek znajduje ogień świeżą karmę. Widok jest straszny. Tworzą się całe góry popiołu i gruzów. Dowóz i wywóz towarów jest bardzo utrudniony, ponieważ jeden ze stojących w płomieniach magazynów grozi upadkiem. Pożar trwa już dni 12.

Trzęsienie ziemi w Japonji straszne porobiło spustoszenia. W stolicy leży w gruzach 3788 domów; straty w ludziach są na szczęście małe bo zabitych jest tylko 24, a zaś rannych 300 osób. Z gmachów publicznych jest ambasada niemiecka wielkiem rumowiskiem, a włoska i angielska ucierpiały częściowo. Pałace 3 książąt także są zniszczone, tylko drewniany pałac cesarski stoi nienaruszony. W ogóle budowle drewniane okazały się odporniejszemi na wstrząśnienia. Również koszary, klub szlachecki i wiele innych gmachów zdezolowane są kompletnie. W Jokohamie szalał pożar, gdy wybuchło trzęsienie ziemi; szkody rozumie się, bardzo znaczne. Popłoch ludności w czasie trzęsienia ziemi, które trwało $4^3/_4$ minuty był nieopisany. Ostatnie wielkie trzęsienie ziemi w Japonji było w roku 1885. Wówczas legła w

gruzach większa część Tokio, grzebiąc przeszło 100.000 ludzi.

„Dobry wieczór, p. burmistrzu!“ Za pozdrowienie to został skazany niejaki Hönow, subjekt handlowy na 9 marek kary. Obrażonym był burmistrz miasteczka Luckenwalde pod Poczdamem.

Wykopaliska. Obradujący w Serajewie międzynarodowy kongres archeologów odbył wczoraj wycieczkę do Podromanji i grobowców pod Glazinaczem, gdzie znajduje się mnóstwo grobów przedhistorycznych. W obecności najsłynniejszych archeologów europejskich tamże bawiących, jak: Virchow, Mortillet, Ranke, Munroe, Montelius, przedsiębrano kopanie. Uczeni są zdumieni bogactwem zabytków archeologicznych w Bośnji odkrytych.

HUMOR.

Nowa posada we Lwowie.
Generalny dostawca owsa i siana dla koni tramwaju elektrycznego. *(Djabeł).*

Mały słowniczek podręczny w czasie robienia konfitur.
Jagody — oczywiście „buzia“.
Maliny. — „Dziewczę z buzią, jak *malina*“.
Wiśnia — *idem.* Mówi się także: usteczka, jak dwie *wisienki.*
Poziomki—podlotki.
Czarne jagody — miłe plotkareczki, *czerniące* swoje przyjaciółki.
Agrest — stara panna, zgryźliwa i *kołąca.*
Porzeczki — teściowe, zawsze *cierpkie.*

OSTATNIA POCZTA.

Z Pragi donoszą: Starostwo prachotyckie zabroniło wycieczki Sokołów z Wodnian do Husińca, miejsca urodzenia Jana Hussa.

Przyszłe zebranie młodoczeskich mężów zaufania ma się zająć także sprawami kościelnemi. Czeskie pisma prowincjonalne żądają zajęcia się sprawą zaprowadzenia słowiańskiego nabożeństwa w krajach korony czeskiej. *Slovan* proponuje wysłać do papieża deputację względem przywrócenia liturgji słowiańskiej i odnowienia autonomji narodowej w kościele.

Do Berlina donoszą z Petersburga, że flota rosyjska na Oceanie Spokojnym ma być wzmocniona o 9 okrętów, które 27 b. m. odpłyną z Kronstadtu.

W Berlinie i Wiedniu obiegała wczoraj pogłoska o nagłej śmierci Crispiego, która jednak okazała się fałszywą.

Utrzymują, że odwołanie manewrów pod Smoleńskiem nastąpiło nie z obawy przed cholerą, lecz wskutek choroby cara.

Biuro Reutera potwierdza wiadomość o uwięzieniu przez chińskich rozbójników dwóch niemieckich misjonarzy katolickich w Tsiningchu, na południe od Szantung. Biuro Reutera donosi w dalszym ciągu z Szanghai: Chińscy żołnierze maszerujący do Korei, rzucili się w Liaujang, na północ od Liu-tszu-an, na jednego ze szkockich misjanarzy. Krąży pogłoska, że misjonarz ów zmarł wskutek ran otrzymanych.

Telegramy.

Zakopane 24 sierpnia (rano). Nad Morskiem Okiem, przez poniedziałek i wtorek zwieziono, a w środę i czwartek ustawiono na spornem terytorjum nowy budynek, w którym książę Hohenlohe umieścił żandarmów węgierskich. Rozgoryczenie między góralami wielkie.

Zakopane 24 sierpnia (rano). Białkowskiego dotąd nie odszukano; za znalezienie jego ustanowiono już 50 złr. nagrody.

Wiedeń 24 sierpnia (rano). *Wiener Ztg* ogłasza: Dr Roman Wawnikiewicz, profesor szkoły dublańskiej, otrzymał krzyż kawalerski orderu Franciszka Józefa; Roman Bastgen, dyrektor szkoły rolniczej w Horodence, otrzymał złoty krzyż zasługi z koroną; Jan Górski, prowizoryczny nauczyciel kursu uprawy lnu w Gródkn, otrzymał złoty krzyż zasługi. — Gminy: Książnie, Podleszany, Wola Mielecka, wyłączono z radomyślańskiego obwodu sądowego, a do Mielca przyłączono.

Wiedeń 24 sierpnia (rano). Jaromir baron Mundy zastrzelił się wczoraj o wpół do drugiej po południu. Przyczyna samobójstwa nieznana; pogłoski wymienieją jednak między innemi: przesyt życia i nieuleczalną chorobę.

Belgrad 24 sierpnia (rano). Ristics, jak mówią, ma w roli kanclerza złożyć nowy gabinet, który przedłoży wzór nowej konstytucji, z systemem dwóch Izb. W zimie przeprowadziłaby Skupczyna zmianę konstytucji. Są to jednakże dotychczas tylko pogłoski.

Cetynja 24 sierpnia (rano). Banda Albańczyków napadła wczoraj na pastuchów z Czarnogóry. W zaciętej walce straciło życie pięciu Albańczyków i czterech Czarnogórców.

Rzym 24 sierpnia (rano). Utrzymuje się tu pogłoska, że włoscy anarchiści noszą się z planami porwania i uwięzienia księcia następcy tronu.

Rzym 24 sierpnia (rano). Ajencja Stefaniego otrzymała wiadomość z Rawenny, że w całej okolicy odbywają się energiczne rewizje w mieszkaniach i stowarzyszeniach tamtejszych anarchistów. Konfiskaty i aresztowania nie ustają dniem i nocą.

Londyn 23 sierpnia. W niedzielę odbędzie się w Hydeparku wielki mityng celem uchwalenia rezolucji, żądającej zniesienia Izby lordów. W Izbie gmin oświadczył kanclarz skarbu, Harcourt, że kwestja ograniczenia *veta* Izby wyższej jest wprawdzie najważniejszym problematem chwili obecnej, wszakże na sesji teraźniejszej parlamentu rozbieraną być już nie może.

Londyn 23 sierpnia. W północnej Korei oczekują w tych dniach większej bitwy morskiej, gdyż 50.000 Chińczyków dąży przeciw pozycjom japońskim.

Londyn 23 sierpnia. Z Szanghai telegrafują, że admirał Ting, naczelny wódz floty chińskiej, na wyraźny rozkaz cesarza poczynił zarządzenia w celu skutecznej obrony wybrzeży chińskich, tak, aby wylądowanie wojsk japońskich absolutnie uniemożliwić. Jenerał Liu-min-chuan ciągnie w 50.000 ludzi przeciw pozycjom japońskim w północnej Korei. Jenerał japoński, Oshima, wysłał silny oddział dla zaatakowania jego przedniej straży.

Londyn 23 sierpnia. Urzędnicy celni w portach angielskich otrzymali instrukcję, aby przeznaczone dla Chin i Japonji okręty wojenne konfiskowali.

Londyn 23 sierpnia. Z Yokohamy donoszą, że wewnętrzną pożyczkę japońską, w wysokości 50 miljonów na 4 procent, kilkakrotnie pokryto.

Madryt 23 sierpnia. Propaganda Karlistów wzmaga się w sposób zatrważający. Równocześnie nadchodzi wiadomość z Kuby, że separatyści przygotowują nowe powstanie, celem utworzenia samoistnej rzeczypospolitej, albo przyłączenia Kuby do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej.

Tanger 23 sierpnia. Sułtan wysłał dalsze wojska przeciw Kabylom, ponieważ zamordowali oni wysłańca sułtańskiego. Sułtan marokański usunął komendanta armji, Anglika Macleana. Książę Mulej Araaf uwiadomił rząd madrycki, że dołoży wszelkich starań, aby zbuntowani Kabyle nie naruszyli terytorjum hiszpańskiego. Mimo tego rząd polecił komendantowi floty hiszpańskiej, aby miał się w pogotowiu do obrony.

Chicago 23 sierpnia. Policja miejscowa skonfiskowała kilka maszyn piekielnych i aresztowała wiele osób podejrzanych. Inni podejrzani w obawie aresztowania, dobrowolnie opuszczają Chicago.

Wiedeń 24 sierpnia. — Po zamknięciu giełdy: Kredyty 365·12, Laenderbank 261·25. Staatsbahn 355·50, Lombardy 110·87.

Przyjechali do Krakowa

dnia 23 sierpnia.

Grand Hotel. M. Sinechmiński z Buka. K. Kubicki ze Środy. I. Baranowski z Warszawy. M. Chłapowski z Poznania. A. Kaufmann z Gorlic. J. Walżyk z Kuszwic. J. Grabski z Gniezna. W. Hellersberg z Wiednia. J. Kochman z Wrocławia. A. Józefowicz z Rosji. J. Wolfstein z Monachjum. J. Schewekki z Siedlec. M. Sobański ze Lwowa. R. Schuredl z Annasbergu. H. Stępowski z Warszawy. St. hr. Stadnicki z Podola ros.

Hotel Saski. H. Młodecka z Sulisławic. M. Kosielska z Wańkowic. A. Hunyady z Pesztu. L. Szalay z Pesztu. M. Potulicki z Rygi. Dr A. Dziedziński z Gniezna. A. Frayon z Warszawy. Wł. Wierusz Kowalski z Bochni. R. Riecke z Bremy. E. Kiwerski z Łoszczówki. St. Szczaniecki z Międzychoda. Wł. Szczaniecki z Chwałkowa. St. Kosielski z Wankowa. W. Lange z Hamburga. W. Łempicki z Lubelskiego. St. Bestmański z Warszawy. Z. Rulikowski z Kotlic. W. Bzowski z Buska. A. hr. Romer z Tarnowa. O. hr. Potocki z Marjampola. Ks. Elż. Sapieżyna z Oleszyc. M. hr Tarło z Krol. Pol. A. Żuk-Skarżewski z Galicji. W. Radajewski, M. Englisch, St. Grabski i Z. Karłowski z Poznańskiego. O. Koschmider z Warszawy. A. Ruciński z Radomia. B. Wolski z Poznania. Z. Iżycka z Odessy.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 23 sierpnia, 5 godzina 30 min. po poł.

	złr. ct.		złr. ct
Renta austr. papier. opod.	98 55	Anglobank	172 25
„ srebrna	98 55	Union	278 25
4% złota	122 95	Bankverein	141 25
4% koronowa	97 85	Akcye Landerbank.	260 20
Akcye bank. austr.-w.	1018	„ kol. Kar. Lud.	216 75
„ kredytowe	364 50	„ „ lwowsko-czerniow.	281 —
London	124 45	„ „ połudn.	110 75
Napoleony	9 89	Elbenthal	266 50
Dukaty	5 90	Nordbahn	3236
Marki	61 02½	Staatsbahn	356 12
4% Renta węg. kor.	95 85	Alpin	87 90
4% „ „ złot	121 70	Akcye tytoniowe	229 —
Losy prem. węg.	151 —	Rubie	133 25
Losy tureckie	60 50		

Berlin 23 sierpnia.

Banknoty aust.	163 85	4% Listy likw. pols.	65 50
Krótki Wiedeń	163 70	Renta włoska	81 40
Banknoty ros.	219 20	Akc. austr. kred.	219 50
5% Listy zast. pols.	— —	Ultimo Ruble	219 25

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

Wydawca i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Rogosz.